Nr 420. Kraków, Czwartek 24 Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	6 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — „Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna we Francyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin (Biuro Wolffa), 24 września.

Wielki sztab generalny donosi:

Główna wielka kwatera dnia 23 wieczorem:

Na prawem skrzydle niemieckiej armii zachodniej, z drugiej strony Oise, trwa walka. Usiłowania Francuzów, celem oskrzydlenia, pozostały bez rezultatu.

Na wschodzie aż do lasu Argońskiego nie było dziś większych walk. W ciągu dnia zajęto miejscowość Varennes. Atak postępuje naprzód.

Wojska, walczące przeciw fortom zaporowym, na południe od Verdun, odparły zwycięsko gwałtowne kontrataki, podjęte z Verdun przez Mozę i z Toul, przyczem wzięto jeńców, karabiny maszynowe i działa. Rozpoczęto z widocznym wynikiem ogień ciężkiej artyleryi przeciw fortom zaporowym Troyon, Les Paroches, Camp des Romaines i Lionville.

Walki w Lotaryngii francuskiej.

We francuskiej Lotaryngii i na granicy alzackiej zostały francuskie wojska przednie w poszczególnych miejscach odparte.

Faktyczne rozstrzygnięcie jeszcze nigdzie nie zapadło.

W Belgii i w Królestwie Polskiem.

Z Belgii i z wschodniego terenu niema nic nowego do doniesienia.

To, co przewidywał wojskowy współpracownik „Berliner Lokal-Anzeigera“ w artykule z dnia 21, którego treść podajemy wedle telegramu „Pester Lloyda“, sprawdza się z rzeczywistością. Ataki francuskie słabną, kontrataki niemieckie zyskują na sile, powodzenie armii niemieckiej jest stałe. Świadczy o tem dzisiejszy telegram Biura koresp.

Francuzi ponownie podjęli akcyę oskrzydlającą prawego skrzdła armii Klucka po lewej stronie rzeki Oise, a więc powtórzyli operacyę, która już poprzednio nie powiodła się i to dwukrotnie. **Ta trzecia próba oskrzydlenia armii Klucka na zachodzie równie spełzła na niczem i Francuzi musieli się cofnąć.**

Przewidziane przez Niemców wycieczki z Verdun a nawet z Toul, **zostały odparte ze znacznemi stratami wojsk francuskich. Oddziały niemieckie posuwają się naprzód** w miarę cofania się Francuzów. Niemcy ostrzeliwają forty otaczające Verdun, a wymienione w telegramie Biura korespondencyjnego jak Troyon, Liouville po prawej stronie Mozy itd.

W centrum linii bojowej aż do lasu Argońskiego, w okolicy miasta St. Menehould panował chwilowy spokój na liniach bojowych. Francuzi widocznie zastanowili ataki w centrum, a wykonują je tylko na obu skrzydłach, ale bez skutku na lewem, a ze znacznemi stratami na prawem swojem skrzydle.

Rozstrzygnięcie bitwy zbliża się powoli, ale rokuje zwycięztwo dla Niemców.

Rozstrzygająca bitwa we Francyi.

Berlin, 24 września.

„Berliner Lokal-Anzeiger“ na podstawie codziennych dat i zapisków, przedstawia rozwój obecnych walk nad Marną i przychodzi do następującego wniosku:

Jeżeli na podstawie tych dat uprzytomnimy sobie obraz ostatnich 10 dni, to spostrzeżemy prawie **metodyczne posuwanie się naszych wojsk.** Wybraliśmy korzystne pod względem strategicznym pozycye obronne. Odparliśmy wszystkie ataki francuskie, które doszły do punktu kulminacyjnego pod Noyon i Château Brimont. **Od tej chwili nieprzyjaciel słabnie.**

Przechodzimy do ataków i odnosimy sukcesy. To jest przebieg działań, wyglądający jak prawo fizyczne. Rzeczy stale przybierają tak korzystny dla nas obrót, **że okoliczności te już uzasadniają pewność dobrego wyniku.**

Ostrzeliwanie katedry w Reims.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin (Biuro Wolffa), 24 września.

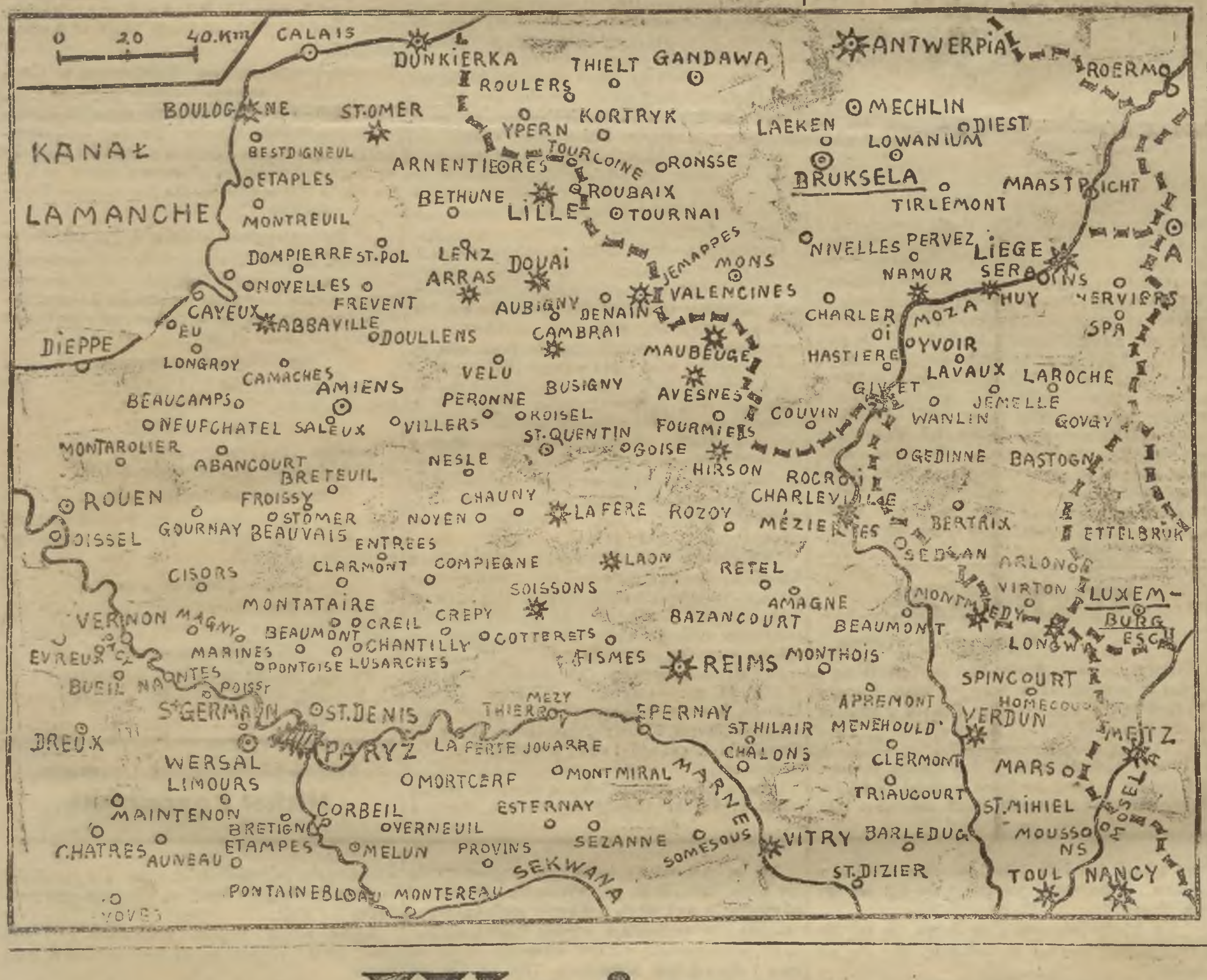
Wielka kwatera główna donosi z dnia 23 bież. m.:

Naczelny komendant wojsk, walczących koło Reims, donosi: Naczelne kierownictwo wojska dodatkowo jeszcze stwierdziło, że **na katedrę w Reims oddano także strzał z moździerza.** Według doniesienia komendy korpusu **było to koniecznem,** gdyż nie można było przy pomocy artyleryi polnej spędzić nieprzyjaciela z katedry. Nieprzyjaciel, jak to wyraźnie można było widzieć, miał tam punkt obserwacyjny.

Odznaczenie francuskich generałów.

Paryż, 24 września.

Wskutek podania generała Joffre otrzymali wielkie krzyże legii honorowej generałowie **Maunury, Dubail i Foch.**



Wojna.

Walki w Galicyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

(Powtórzone z dzisiejszego drugiego, porannego wydania „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 24 września.

Urzędowo donoszą pod datą 23 września w południe:

Na teatrze wojny z Rosyą w ostatnich dniach z wyjątkiem nieznacznych kanonad nie walczono. Wojska nasze pomimo wciąż niekorzystnej pogody są w wybornym nastroju.

W Serbii nasze siły wojenne bałkańskie walczą bardzo wytrwale i z powodzeniem. Bardzo ważne pozycye znajdują się już w naszem posiadaniu. W walkach tych zdobyto także armaty.

Zastępca szefa sztabu generalnego,
von Hoefer, genera-major.

Wojna w Serbii.

Wiedeń, 24 września.

Urzędowo donoszą pod datą 23 bm. wiecz.:

Z wiadomości, które właśnie nadeszły z bałkańskiego terenu wojny, wynika, że **obecnie znajdują się już w naszem posiadaniu wszystkie dominujące wyżyny na zachód od Krupanj (Jagodnia Biljek i Czerni Wrch), o które przez wiele dni zacięcie walczono, i że opór Serbów został tutaj złamany.** Że podczas tych walk większej części naszych bałkańskich sił wojennych mogło się udać niektórym serbskim lub czarnogórskim bandom dostać się do tych okolic, gdzie pozostało tylko kilku żandarmów i nieodzownie konieczne załogi bezpieczeństwa, to nie powinno nikogo zdziwić przy charakterze tego terenu.

Zastępca szefa sztabu generalnego,
von Hoefer, genera-major.

Zniszczenie trzech krążowników angielskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 24 września.

Podług telegramów z Kopenhagi, wiadomość o zniszczeniu trzech angielskich krążowników, wywołała w Anglii wielkie wzburzenie. Do dotychczasowej obawy przed Zeppelinami przyłączył się strach przed łodziami podwodnemi.

Dzienniki kopenhaskie i amsterdamskie oraz rotterdamskie opowiadają różne szczegóły o zatopieniu krążowników angielskich, z których wynika, **że okręty te zostały zniszczone przez łódź podmorską U9 w ciągu jednego kwadransa.**

Londyn, 24 września.

Przybyli z Harvich rozbitcy z zatopionych trzech angielskich krążowników, oświadczyli, że **atak niemiecki nastąpił na miejscu, które od tygodni starannie przeszukiwano.**

Ocaleni.

Londyn, 24 września.

(Via Berlin). 30 niezranionych angielskich oficerów wyratowano z wody po zatopieniu trzech angielskich krążowników i wysadzono na ląd w Hartwich. W Hartwich przypuszczają, że **wyratowano ogółem 700 ludzi,** z tego wysadzono na ląd w Hartwich 80.

Powrót zwycięzkiej łodzi.

Berlin, 24 września.

Biuro Wolffa donosi:

Donoszą nam, że **łódź podwodna „U 9“ i jej załoga** dziś w południe wróciły, **nie poniósłszy żadnej szkody.**

Berlin, 24 września.

Z autentycznej strony donoszą: Łódź podmorska U 21, która w dniu 5 września zatopiła angielski krążownik „Pathfinder“, jest zupełnie nieuszkodzona.

Operacye floty niemieckiej.

(Tel. c. k. Biura Koresp.)

Kopenhaga, 24 września.

„National Tidende“ donosi z Londynu:

Operacye floty niemieckiej **w Indyach zachodnich, na morzu Karaibskiem i na Oceanie atlantyckim południowym** stanowią przedmiot specyalnej baczności ze strony władz, celem stwierdzenia, o ile została naruszona neutralność i czy amerykańskie okręty przywoziły krążownikom niemieckim prowiant i inne materyały.

Posiłki z Kanady.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 24 września.

(Via Berlin). Kanadyjski minister dla milicyi i obrony krajowej, Hughes, zapowiada, że chce wysłać 31.000 ludzi, jako korpus pomocniczy, to znaczy, o 10.000 ludzi więcej, niż żądał lord Kitchener. Dalej zapowiada, że Kanada wyśle 300 karabinów maszynowych.

Dalsze transporty wojsk z Azyi.

Medyolan, 24 września.

„Seccolo“ donosi z Trypolisu, że wyspa Malta ciągle jeszcze jest punktem koncentracyjnym **dla wojsk angielskich i indyjskich,** które przywozi się na Maltę z Azyi i następnie odwozi dalej do Europy.

Nigdy jeszcze nie było około Malty tyle okrętów, co w czasach obecnych i teraz też w całej pełni ujawnia się wielkie strategiczne znaczenie tej wyspy dla Anglików.

Indyjska armia ekspedycyjna **zbliża się już ku wybrzeżom Francyi,** lub już nawet wylądowała w Marsylii. Że Anglicy istotnie zawezwali swoją armię indyjską na pomoc przeciwko Niemcom, wynika także z faktu, iż, jak donoszą z Londynu, parlament londyński, omawiając sprawę kosztów tej wyprawy, zezwolił Indyom na poniesienie wszystkich kosztów wyprawy indyjskiej do Europy.

Barbarzyństwo wojny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Naczelne kierownictwo wojskowe otrzymało następujące doniesienie od jednego pułku piechoty:

Bethencourt 10 września: Dnia 8 września **francuski oddział kolarski,** którym dowodzili oficerzy, **napadł dwa samochody z rannymi, mające flagę Czerwonego Krzyża,** a jadące z Foret Domaniale. **Rannych zamordowano i obrabowano.** Tylko dwaj ocalili się i donieśli o tym wypadku lekarzowi sztabowemu swego batalionu.

Odznaczenie generała Boroevicza.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 24 września.

„W. Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał order Żelaznej Korony I. klasy z dekoracyą wojenną generałowi piechoty Svetozarowi **Boroevicowi von Bojna w uznaniu zwycięskiego dowodzenia swoim korpusem.**

Kiedy będzie pokój?

Budapeszt, 24 września.

„Pester Lloyd“ donosi z Berlina pod datą 21 b. m.:

Angielskie i północno-amerykańskie źródła twierdzą, jakoby Niemcy były gotowe do rokowań pokojowych. **To jest nieprawdą.** Kanclerz Rzeszy niemieckiej pisał d. 6 b. m. w głównej kwaterze do jednego z deputowanych:

„Bez względu na jakiekolwiek okoliczności musimy wytrwać aż do zupełnego zabezpieczenia przyszłości naszej“.

Ten sam deputowany otrzymał od szefa sztabu generalnego, Moltkego, list, w którym znajduje się pomiędzy innemi następujący zwrot:

„Po ukończeniu wojny musimy otrzymać pokój, odpowiadający bezprzykładnym ofiarom, które cały naród z niebywałą solidarnością ponosi — **pokój, którego przez długie lata żaden wróg nie zamąci“.**

(Na sprawę pokoju zapatrują się tak samo wszystkie ludy państwa austro-węgierskiego. My, którzy bezpośrednio odczuwamy straszną grozę wojny i dotąd już tyle wycierpieliśmy, wytrwamy również do ostatka, ażeby sobie i państwu zapewnić bezpieczeństwo wobec nieprzyjaciół, nieubłaganie dążących do zniszczenia Polski i Austryi. P. R.)

Mianowanie w dyrekcyi wojennych kas pożyczkowych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 24 września.

„W. Ztg.“ donosi: Kierownik ministerstwa finansów zamianował na podstawie cesarskiego rozporządzenia z 19 września tajnego radcę byłego ministra finansów dra Mansueta **Jana Kosela przewodniczącym dyrekcyi wojennych kas pożyczkowych,** dalej radcę ministeryalnego i prokuratora finansowego dra Hermana **Mayra Linegga** i radcę ministeryalnego w ministerstwie finansów dra Gustawa **Thaę** (nom. Thaa), tudzież członków dyrekcyi banku austro-węgierskiego, centralnego inspektora Jana **Freyera** i starszego buchaltera buchaltera Aleksandra **Lieberta** członkami dyrekcyi tej kasy, zamianował dalej sekretarza ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Rudolfa **Huebnera** i starszego inspektora Banku austro-węgierskiego Wilhelma **Kucara** zastępcami członków dworu, a centralnego inspektora Jana **Freyera** zastępcą przewodniczącego, prócz tego zamianował rzeczoznawców dla dyrekcyi Kasy.

Odpisy podatków budowlanych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 24 września.

„W. Ztg.“ ogłasza:

Minister finansów wydał w sprawie odpisów podatków budowlanych, wskutek wypadków wojennych do wszystkich krajowych władz finansowych reskrypt, w którym ustanawia normy tych odpisów.

Telegram hołdowniczy śląsko-polskiego Komitetu Narodowego do cesarza.

Cieszyn, 23 września.

„Dziennik Cieszyński“ donosi:

Z okazyi wyruszenia legionistów śląskich Śląsko-polski Komitet Narodowy wystosował do cesarskiej kancelaryi gabinetowej następujący telegram:

„Cesarska Kancelarya Gabinetowa — Wiedeń.

Oddział ochotników, składających się z 370 ludzi, wystawiony przez ludność polską Śląska wschodniego dla galicyjskiego legionu polskiego, opuszcza właśnie Cieszyn, aby się połączyć z oddziałem głównym.

Śląsko-polski Komitet Narodowy przesyła z tego powodu Waszej Cesarskiej Mości najuniżeńszy hołd bezwarunkowej wierności, uległości i przywiązania, z tem oraz życzeniem, ażeby Bóg Wszechmocny Waszą Cesarską Mość i Jego pełną chwały armię do zwycięstwa doprowadzić raczył.

P r z e w o d n i c z ą c y.“

Odpowiedź cesarza.

„Przewodniczący śląsko-polskiego Komitetu Narodowego.

C i e s z y n.

Jego c. i k. Apostolska Mość raczył wyrazy hołdu, przesłane Mu przez śląsko-polski Komitet Narodowy z powodu wyruszenia z Cieszyna oddziału ochotników, wystawionego przez ludność polską Śląska wschodniego z podziękowaniem do Najwyższej przyjąć wiadomości i wyrazić najłaskawiej Swoje Najwyższe, najlepsze życzenia dla przyszłej działalności oddziału ochotników.“

Rosyanie w Prusach wschodnich.

Błędnem było mniemanie, że po pierwszem walnem zwycięstwie Hindenburga pod Tannenbergiem, Moskale zupełnie z Prus Wschodnich wyparci zostali. Przeciwnie: Moskale byli głęboko w kraju zapędzeni. Pobita armia Narwi doszła aż do linii Olsztyn-Lötzen. Olsztyn był przez jeden dzień ich główną kwaterą, a twierdzę Lötzen osaczyli przez krótki czas aż do chwili, gdy silne uderzenie Hindenburga całą południową prowincyę w dniach od 29 sierpnia do 2 września od tych niszczących wszystko hord całkiem uwolniło. Ale dopiero gdy na południu zupełnie się uporano z nieprzyjacielem i nadeszły posiłki, mogły wojska niemieckie kontynuować atak na rosyjską północną armię Niemna. Armia ta wykorzystała ten czas należycie w celach zniszczenia i grabieży kraju. I zdumienie ogarnia, gdy się czyta w ostatnich sprawozdaniach, że wojsko rosyjskie istotnie posunęło się prawie aż pod twierdzę Królewca.

Miasta Gąbin, Insteburg (Wystruć), Rastenburg, Gołdap i Ełk były przez kilka tygodni w rękach rosyjskich. Na tej linii kolejowej Rosyanie dotarli jeszcze dalej przez Wehlauhaus do Tapian, które tylko o 30 kilometrów od Królewca jest oddalone. Wszędzie z tych okolic mieszkańcy tłumnie uciekali. Główne siły rosyjskie posunęły się do Allenburga, Gerdau, Drengfurth, a przednie straże docierały do Friedlandu, Schippenbeil, Bartenstein i Heilsbergu, miejscowości leżących już w samem sercu Prus Wschodnich. Patrole kozackie zaniosły dzieło zniszczenia aż do Wormditt, które jest oddalone zaledwo o 15 kilometrów od zachodnio-pruskiej granicy, a 20 kilom. od Elbląga.

Niemniej i cała północna część Prus Wschodnich była przez nich zajęta. Tylża, jedyne wielkie miasto w tej części kraju, miało stosunkowo nie wiele ucierpieć. Nieliczna ludność, jaka tam pozostała, posłuszna wezwaniu burmistrza Pohla, zachowała się spokojnie i z rezygnacyą. Pewnej niedzieli urządzono tam uroczystość: „zdobycia i oswobodzenia Prus Wschodnich z pod jarzma pruskiego“. W kawiarniach koncertowała rosyjska muzyka wojskowa i powtarza-

ła wielokrotnie hymn „Boże caria chrani“, oficerowie rosyjscy raczyli się obficie szampanem, likierami i różnemi dobremi rzeczami, które zarekwirowali jako zdobycz wojenną. Zjawiło się również wiele osobistości cywilnych rosyjskich poddanych, którzy przybyli z wojskiem, aby być „pomocnymi“ przy braniu w posiadanie i „urządzaniu“ nowo zdobytej prowincyi rosyjskiej, aby ich inni rycerze przemysłu nie ubiegli w tem przedsięwzięciu. Ukazały się już nawet w Tylży gazety po rosyjsku drukowane. Zaczęli się jednem słowem już zupełnie na dobre zagospodarowywać, jak u siebie w domu. Wtem, jak piorun, spadło na nich ramię Hindenburga i trzeba się było co prędzej wynosić.

Widać z tego, że Moskale choć nawet wcisną się do kraju, skwapliwiej jeszcze wracają do swej ojczyzny. Można z tego i co do Galicyi wschodniej najlepsze snuć horoskopy.

Walki w Tarnobrzeskiem i w Sandomierzu.

P. Zygmunt Lasocki w następujący sposób opisuje w „Głosie Narodu“ walki w powiecie tarnobrzeskim i w Sandomierzu:

Spotkałem pod ..... 2 pułk ułanów z moim bratem na czele. Pomimo olbrzymich marszów i udziału w trzech bitwach, pułk dobrze wyglądał. Mazury nasze dzielnie się trzymały, konie były w dobrej kondycyi.

Nocleg spędziłem w kwaterze brata, gawędząc o minionych trudach i walkach. Huk dział nad ranem od strony Tarnobrzega spowodował mię do udania się do tego miasta. Po drodze spotkałem tłumy uciekających. Smutny to był widok! Mieszkańcy unosili, co zdołali zabrać ze swego mienia. Niektórzy, bardziej trwożliwi, brali w przestrachu najmniej potrzebne przedmioty. Widziałem n. p. kobietę, niosącą, jako cały swój dobytek, wieszadło. Płacz kobiet i dzieci rozlegał się dookoła. — Już bliżej Tarnobrzega spotkałem wielu urzędników, którzy mi oznajmili, że z powodu bombardowanie miasta, zmuszeni są je opuścić. Przyspieszyliśmy tempo naszej furmanki, gdyż w mieście znajdowały się jeszcze osoby znajome, które nie mogły dostać koni do wyjazdu. Nad miastem latały szrapnele i granaty, skierowane widocznie na stacyę kolejową, część ich spadała jednak do miasta, raniąc odłamkami kilka osób i uszkadzając niektóre budynki.

Zabrawszy matkę mego towarzysza p. Łąckiego i kilka innych osób, broń naszą i trochę rzeczy, opuściliśmy miasto, w którem dalsze przebywanie nie było już zupełnie bezpiecznem. Na pożegnanie nad rynkiem tarnobrzeskim pękł szrapnel prawie nad naszemi głowami. W mieście pozostała jednak garstka mieszkańców, chroniąc się przeważnie przed bombardowaniem po piwnicach. Pozostał pomimo próśb rodziny na swojem stanowisku burmistrz Kolasiński, pozostał i hr. Zdzisław Tarnowski na zamku dzikowskim, oświadczając, że nie opuści siedziby swoich ojców. Niedaleko miasta spotkaliśmy starostę Dembowskiego, który odwiózłszy ważniejsze akta starostwa w bezpieczniejsze miejsce, starał się powrócić do siedziby swego urzędu. Podnieść muszę z uznaniem spokój i zimną krew Tarnobrzezan, którzy, z małemi wyjątkami, pomimo walki, toczącej się od tygodnia w pobliskim Sandomierzu, bliskości nieprzyjaciela, od którego oddzielała ich tylko Wisła, nieustannego huku dział, opuścili swoje domy dopiero w chwili, gdy na miasto padać zaczęły szrapnele i granaty.

Bombardowanie zawdzięczamy podobno znanemu z ruchliwości generałowi rosyjskiemu Nowikowowi, który ze swoją dywizyą niepokoił tamtejsze okolice, a do nas strzelał z Koprzywnicy, odległej okolo pięć kilometrów od Tarnobrzega.

Po odwiezieniu kobiet w bezpieczne miejsce, gdzie na razie znalazły gościnne przyjęcie w Majdanie Kolbuszowskim u włościanina, posła Lewickiego, staraliśmy się wrócić do Tarnobrzega. Niestety, znalazły się tam już wkrótce forpoczty rosyjskie, **które przybyły po opróżnieniu Sandomierza.** Obrona Sandomierza przez wojska nasze była dzielną. Broniono miasta, które nie było twierdzą, ani nawet obozem obwarowanym, przez tydzień przed szturmami przeważającej liczby Rosyan, zadając im ciężkie straty. Szczególnie ostatni szturm nocny zakończył się dla nich niepomyślnie. Rosyan, którzy usiłowali niespodzianie wedrzeć się do miasta, odparto; celny ogień naszej artyleryi stosami trupów zapełnił wąwóz koło kościoła św. Jakóba. Prawie cały batalion 72 pułku piechoty rosyjskiej, mając odcięty odwrót, dostał się do niewoli. Korzystając z zamieszania, wywołanego wśród nieprzyjaciół wskutek tej porażki, **wycofała się nasza załoga z Sandomierza** wśród trudnych okoliczności, przewożąc za Wisłę działa, rannych i jeńców.

Ostatnia próba moja przedostania się do Tarnobrzega wraz z moim towarzyszem p. Łąckim i wachmistrzem z tamtejszego posterunku żandarmeryi, nie powiodła się.

Przy granicy powiatu spotkaliśmy część pospolitego ruszenia tarnobrzeskiego pod komendą porucznika Bobra. Ci chłopi, oderwani od roli przed kilku tygodniami, przedstawiali już widok karnego i wyćwiczonego żołnierza. Byli już wśród ognia karabinów, szrapneli i granatów nieprzyjacielskich, nie ponosząc jednak znaczniejszych strat. Stosunek ich wzajemny z oficerami był jak najlepszy, pełen życzliwości z jednej, a poszanowania z drugiej strony. Ze łzą w oku pożegnać się musiałem z powiatem tarnobrzeskim, który tak ciężko ucierpiał wśród tej wojnny i nad którym nocami unosiły się straszne łuny. Daj Boże, bym go wkrótce wśród szczęśliwych okoliczności znów zobaczył.

W wymarłem mieście.

W felietonie „Zeit“ znajdujemy plastyczny opis korespondenta wojennego tego dziennika, datowany z Galicyi 15 września p. t. „Wymarłe miasto“. Nazwa miasta nie jest wymieniona. Oto ów opis:

„Nasze wojska spotkały podczas marszu wędrującą ludność. Wysoko naładowane posuwały się wozy drabiniaste kulawym krokiem poprzez zagony ziemniaków. Pomimo spiekoty słonecznej ludzie byli szczelnie okutani, ponieważ przywdziali wszystkie swoje suknie, chusty i łachmany jedno na drugiem. Sprzęty domowe na wozach załadowane były w największym nieporządku, wszystko to skrzypiało, trzeszczało przy każdym kroku zmęczonych szkap. Brzęczały lampy, naczynia, chybotały się skrzynie; w szparach umieszczone kury ze związanemi nogami gdakały bojaźliwie. — W obromnych zawiniątkach leżała bielizna i wszystko, co wogóle bieda mogła w pospiechu pochwycić. Ludzie wlekli się obok wozów, niosąc również wielkie tobołki na plecach; nawet dzieci obładowano, były jednak zbyt przestraszone, żeby płakać. Tak wlokła się ta kalwakata, oddalając się od opuszczonego miasta, do którego dążyli nasi żołnierze w nadziei spotkania tam nieprzyjaciela. Oba pochody spieszyły; jedni, żeby się ratować, drudzy, żeby wleźć w niebezpieczeństwo. Ale równina była tak wielka, że wszelki pospiech zdawał się w niej tonąć, a ktoby na te masy spoglądał z daleka, nie uwierzyłby, że one wogóle starają się posunąć naprzód. Długo szły tak obie armie obok siebie: cofający się lud i maszerujące naprzód wojsko.

„O to miasto walczono wśród bardzo szczególnych okoliczności; zmieniało ono jednego dnia trzy razy właściciela. Wczesnym rankiem wjechał na rozwiady szwadron austryackich dragonów; zaledwie zdążyli dać obroku koniom, gdy z drugiej strony miasta padły strzały i wkroczyło silne wojsko rosyjskie. Dragoni musieli wsiadać na koń i złożyć raport. Po poł. przybyli Austryacy w znacznej liczbie, i skoro tylko oznajmili swoje przybycie pierwszemi strzałami, Rosyanie pospiesznie opuścili miasto. Z obu stron wystrzelono po kilka granatów na domy, w których, jak przypuszczono, schronił się nieprzyjaciel, ale obie artylerye były ostrożne, ponieważ z powodu ciasnoty miejsca nie były pewne, czy nie strzelają do własnych wojsk. Wkrótce potem Rosyanie wyszli z miasta i udali się szybko na zachód, nie bombardując nawet miasta, jak się Austryacy tego spodziewali. Część naszych wojsk ruszyła za nimi, aby ich niepokoić, część otrzymała rozkaz pozostać w mieście.

„Okoliczność, że miasto przeważnie nie było jeszcze zburzone, czyniła pustkę jeszcze straszniejszą, upiorniejszą. Wszędzie leżały jeszcze świadectwa życia, które rozkaz i przymus chwili nagle przerwał. Strzelcy tyrolscy siedzieli w domu mieszczańskim, w którym maszyna do szycia była otwarta; tkwiła w niej jeszcze sztuka płótna, która miała być obrębiona. Na stole leżały stare dzienniki, jakgdyby ktoś właśnie chciał się w nich rozczytywać. W beczkach poza szynkwasem piwiarni stało jeszcze piwo, ale było zwietrzałe. — Szafy na suknie stały nawpół otwarte; jakgdyby właśnie ktoś miał wejść przez drzwi i wybrać suknię, którą ma włożyć. Żołnierze wszędzie się zakwaterowali, a ponieważ w tym dniu niebardzo się natężyli, oglądali wesoło i ciekawie to otoczenie, które na krótki przeciąg czasu, a nawet na wojskową wieczność całej jednej nocy będzie ich schronieniem. — Przyglądali się fotografiom na ścianach i przypominali sobie swoich własnych kochanych, którzy żyją zdala i może teraz także o nich myślą. Inni rozglądali się, czy im zbiegli gospodarze czego jeszcze nie zostawili. Ale z tem było kiepsko; wszakże to już trzecia załoga tego dnia wkraczała do miasta, dlatego musiała poprzestać na małem.

„Ale żołnierze byli zadowoleni, bo zabawiali się znajdywaniem śladów po Rosyanach, którzy tak prędko opuścili wymarłe miasto. — W jednej kuchni znaleźli jeszcze tlejący ogień, na którym stał sagan z gotową już herbatą. Ostrożnie łyknął jej jeden z Tyrolczyków, może to podstęp, może ten rosyjski, „czaj“ był zatruty? Herbata była już mocna, prawie czarna, ale jeszcze dość ciepła i smakowała wybornie. Strzelcy wesoło obstąpili kuchnię i trącili się szklankami herbaty, pijąc na zdrowie uprzejmego wroga, który ich mimo woli zaopatrzył w ciepły trunek. Gdy potem trzech z nich wyszło jeszcze na ulicę, w ciemności potknęli się o jakiś przedmiot, którego o zmierzchu odrazu nie spostrzegli. Przyjrzeli się bliżej: był to kuferek, mały, zgrabny skórzany z herbem. Zapewne zgubiono go w pospiechu ucieczki, albo spadł z konia, albo też porzucił go foryś oficerski, któremu było za ciężko. Z podziwem oglądali Tyrolczycy ów tajemniczy przedmiot, zamknięty na zagadkowy zamek, którego nie można było otworzyć. Jeden z nich wreszcie wyjął bagnet, rozciął skórę i otworzył. Zabłysło ku nim coś świecącego, czego w ciemności nie można było dobrze rozpoznać. Powrócili więc do kwatery i przy świetle mdłej lampy naftowej zbadali zdobycz. Był to nader wytworny, podbity białem futrem kożuszek oficerski. W kieszonce znajdował się bardzo arystokratyczny pugilares, a w nim nic, tylko kilka kart wizytowych cyrylicą. Miało się wrażenie, jakgdyby nieznajomy oficer rosyjski chciał się Tyrolczykom przedstawić. Nazwisko jego brzmiało: Modest Romualdowicz Decago. Na stronie wewnętrznej kożuszka lśniły dwa ordery i medal za waleczność z wojny rosyjsko-japońskiej. — A więc trzy sztuki, w sam raz do podziału między znalazców. Każdy z nich przyczepił sobie z żartu jedną rosyjską odznakę. Ale kożuszek był za ciężki, by go brać z sobą, zostawili go więc w rozciętym kuferku na środku ulicy w wymarłem mieście, gdzie może jeszcze dziś leży. Tyrolczycy zaś cieszyli się orderami, a jeden z nich rzekł pieszczotliwie: „To będzie dopiero zabawka dla mego Janka!“ Lecz koledzy nie słyszeli go, bo już chrapali twardo.

Troski angielskie.

(Powtórzone z pierwszego wydania porannego.)

Londyn, 24 września.

W „Westminster Gazette“ pisze pewien wysoki oficer, że jest „szaleństwem“ mówić o bezczynności floty angielskiej. Co prawda, Anglia nie ma okrętów na takie sztuczki brawurowe, na jakie sobie pozwolili Niemcy na morzu Śródziemnem i na Oceanie Atlantyckim. Dotychczasowe powodzenie floty niemieckiej nie polega jednak na tych małych wyprawach, lecz na jej tajemniczem działaniu. Nasze okręty jadą cicho i spokojnie po morzu, wtem **nagle pękają i nikną.** Mówimy wciąż o minach, i tylko o minach. Wszystkie oznaki jednak wskazują na to, że **podwodna flota niemiecka pracuje ustawicznie.** Anglia jest bezwątpienia panią morza. Cóż to jednak pomoże, jeżeli Niemcy staną się **panami strefy podmorskiej?** Wielki skutek uboczny tej tajemniczej działalności wywołuje nerwowość w kraju, w wojsku i w marynarce“.

W „Daily Chronicle“ oświadcza równocześnie znany powieściopisarz angielski Wells, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w obecnej wojnie rozstrzygnie tylko flota powietrzna i pod tym względem trzeba stwierdzić, że bezwątpienia Niemcy są panami powietrza. To, czego dokonywują niemieccy lotnicy, jest najwspanialszym sukcesem w tej wielkiej wojnie; wszystkie czyny lotników francuskich są w porównaniu z tem dziecinną zabawką; Wells proponuje, by lotników zachęcać do jak największych wysiłków. Niech każdy lotnik, któremu się uda dokonać zwiadów, przewyższających zwiady kawaleryjskie, albo zabić sterników nieprzyjacielskich aeroplanów, lub wreszcie uszkodzić Zeppelina, otrzyma szlachectwo, a jego rodzina niech otrzyma rentę najmniej 10.000 funtów szterlingów. Prócz tego pensye lotników powinny wynosić dwa razy tyle, ile wynoszą pensye bohaterów lądowych i morskich.

KRONIKA.

Kraków, 24 września.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Drugie wydanie naszego dzisiejszego porannego numeru byliśmy zmuszeni zarządzić dzisiaj w nocy, ponieważ telegramy Biura Koresp. o walkach w Galicyi i w Serbii otrzymaliśmy już w spóźnionej porze. Telegramy te, których już nie otrzymali zamiejscowi czytelnicy naszego dziennika, powtarzamy w niniejszym numerze.

Powrót słońca. Po wielu dniach niepogody i ciężkiemi chmurami pokrytego nieba, które przykro ciążyło nad nami, zawitało nareszcie do nas słonce. Ukazało się dzisiejszego poranka i świeci jeszcze dość nieśmiało, zrzadka tylko ukazując się z poza chmur na małych wykrawkach czystego błękitu, ale jest pewna nadzieja, że ładniejsza pogoda może się utrwali choć na kilka dni. Byłoby to ze wszech miar pożądane, zarówno ze względu na humor mieszkańców Krakowa, przygnębionych w dodatku do „sytuacyi“ słotą, jak i ze względu na szkody materyalne, jakie deszcze obecne w każdym kierunku przynoszą.

Ewakuacya Krakowa. Magistrat wzywa mieszkańców okolicznych gmin ewakuowanych, aby o informacye w sprawie pomieszczenia krów, których nie mają zamiaru sprzedać, lub ze sobą zabrać, zgłaszali się do magistratu (Wydział III. b., ulica Poselska 10, parter), zaś właścicieli stajen na bydło w Krakowie, aby zechcieli donieść temuż Wydziałowi magistratu, jakie ilości bydła i pod jakimi warunkami byliby skłonni przetrzymać w swych stajniach. Zarazem zaleca się ludności ewakuowanej z gmin okolicznych, aby żarna (młynki), których nie potrzebuje, odstawiała na sprzedaż do Krakowa, na plac targowy w Rynku głównym, gdzie je nabywać będą mieszkańcy miasta.

Równocześnie magistrat wzywa tutejszych mieszkańców, którzy nie są zaopatrzeni w dostateczne zapasy mąki, aby we własnym interesie zaopatrywali się w zboże i dla przemielenia go na mąkę nabywali żarna dostawiane tu przez okoliczną ludność, a to tembardziej, iż zboże można łatwiej i pewniej przechowywać, niż mąkę.

W sprawie komisyj ewakuacyjnych. Z licznych kół ludności zwracają uwagę dotyczących organów, że byłoby ze wszech miar pożądanem, aby komisye obchodowe z góry na każdy dzień **oznaczały dzielnice**, w których odbywać się będą kontrole prowiantów. Trudno bowiem wymagać od ludzi, aby przez kilka dni z rzędu siedzieli w oznaczonych godzinach w mieszkaniu i oczekiwali na przybycie komisyi. Jestto niemożliwem w porze obecnej dla wielu gospodyń, które po usunięciu służby same w godzinach rannych załatwiają sprawunki, podczas gdy mężowie pracują w biurach.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych wzywa pobierających renty emerytów, wdowy i opiekunów sierot, by zgłosili się natychmiast z kwitami po wypłatę rent za III kwartał, względnie za październik do biura Towarzystwa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 1.

Pożar samochodu. Dzisiejszej nocy około godziny 11 na końcu alei Trzeciego Maja za parkiem Jordana zdarzyła się katastrofa samochodowa. Z niewiadomego dotąd powodu samochód wykoleił się i wpadł do przydrożnego rowu, a jadący na nim, jako szoferzy, dwaj ułani, zostali przygnieceni wozem i odnieśli obrażenia. Jednocześnie rozbiła się znajdująca się tam bańka z benzyną, która zaczęła płonąć. Od niej zapalił się cały samochód. Wezwany oddział straży pożarnej usiłował go uratować, było jednak zapóźno. Spłonęło całe urządzenie samochodu; straży pożarnej udało się tylko nie dopuścić do eksplozyi głównego rezerwoaru z benzyną, co byłoby zniszczyło maszynę i spowodowało ofiary w ludziach.

Oprócz wojskowych padli ofiarą tej katastrofy samochodowej dwaj młodzi ludzie, przechodnie. Jeden z nich 20-letni Stefan Kuternoga, pomocnik handlowy z magazynu Reima, drugi również 20-letni mężczyzna, którego nazwiska nie można się było dowiedzieć, był bowiem nieprzytomny z odniesionych ran i potłuczenia. Opatrzyło ich pogotowie, które również przyjechało na miejsce katastrofy.

Oryginalny pochód. Dzisiaj przed południem ulicami Krakowa w kierunku do gmachu komendy twierdzy jechał oryginalny pochód. Na przedzie wóz chłopski w parę koni zaprzężony, na nim kilka kobiet wiejskich, a przy nich żołnierz z bagnetem na straży. Za nim drugi taki sam wóz, na którym siedział tylko jeden szczupły, kościsty mężczyzna, również pod strażą zbrojnego żołnierza. Na końcu zaś pochodu jechał powóz zaprzężony w cztery konie, znaczony koroną hrabiowską i literami, w którym siedział starszy, szpakowaty już inteligentny mężczyzna. Na koźle siedział uzbrojony żołnierz, który co chwila oglądał się i zaglądał do wnętrza ekwipażu. Pochodowi towarzyszyły tłumy ciekawych, wykrzykujących różne, przeważnie zbyteczne, uwagi.

Niebezpieczne figle. Wczoraj po południu na Krowodrzy bawiące się dzieci oblały roztopionym asfaltem, na szczęście nieco już przestygłym, twarz 5-letn. Edward. Guzikowskiemu, synowi tragarza, powodując dość silne oparzenie twarzy. Opatrzyło dziecko wezwane pogotowie.

Poszukiwanie rodziny. Dr Adolf Sternschuss, Wiedeń IX. Sechsschimelgasse 12, III/23, uprasza każdego, kto wie o obecnem miejscu pobytu jego rodziców Józefa i Berty Sternschuss, którzy 30 sierpnia b. r. opuścili Lwów, o podanie mi tej wiadomości.

Uprasza się o podanie miejsca obecnego pobytu moich krewnych: Albin Kamiński, urz. skarb. z Obertyna; Janina (z Kamińskich) Orzechowska, żona prof. z Kołomyji; Apolinary Kamiński, z początkiem wojny przydzielony do służby przy żandarmeryi w Podwołoczyskach. Łaskawe informacye proszę adresować: P. Kamińska, Brunngasse 1, Graz (Styrya).

O naukę dla dzieci polskich w Pradze. Z Pragi donoszą nam:

Polacy, zamieszkali w Pradze, czynią starania, ażeby dzieciom polskich rodzin, które tu już z Galicyi przybyły i jeszcze przybędą, dać możność pobierania nauki szkolnej. O ile wiemy, praskie władze szkolne życzliwie odnoszą się do tych starań i byłyby gotowe przyjść z pomocą, użyczając sal szkolnych. Toteż pożądanem byłoby, ażeby galicyjska Rada szkolna krajowa zabiegi te u dotyczących władz w Pradze poparła.

Zorganizowanie nauki i wyszukanie odpowiednich sił nauczycielskich zależnem będzie od ilości zgłoszonych dzieci. Dlatego rodziny przybyłe do Pragi, zechcą zgłaszać swe dzieci u p. Sawierskiej, ul. Jetrzna 14.

Wskazanem jest przywożenie z sobą odpowiednich polskich książek szkolnych.

Ze świata.

Zniesienie nietykalności poselskiej. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, w którem zawiadamia, że wskutek zamknięcia parlamentu i **wszystkich sejmów**, zniesiona zostaje nietykalność poselska dla **wszystkich posłów**, także i **dla członków komisyj parlamentarnych.**

Bezrobocie w Czechach. „Prawo Lidu“ donosi, iż liczba bezrobotnych nie tylko w Pradze, ale i w Czechach wzrosła w ostatnich czasach do niebywałych rozmiarów. W Pradze samej wstrzymano pracę w 645 fabrykach i większych zakładach przemysłowych.

Ranni Polacy w Tryeście. Z Tryestu donoszą: Od 15 b. m. począwszy przybywa tu codzień po kilka pociągów, przywożących rannych żołnierzy z galicyjskiego i serbskiego terenu walk. Największy procent pomiędzy rannymi stanowią Polacy.

Uniwersytet dla Włochów rekompensatą wojenną. Z Tryestu donoszą:

Główny organ Słowieńców tutejszych „Edinost“ donosi z wiarogodnego źródła politycznego, iż żądany od tak dawna przez Włochów austryackich uniwersytet w Tryeście zostanie teraz w rzeczywistości założony. Sprawa ta ciągnie się już od dawnego czasu. Rząd austryacki już kilkakrotnie obiecywał Włochom spełnienie tego życzenia, ale zawsze sprzeciwiali się temu Niemcy. Obecnie niejako w nagrodę za neutralne stanowisko Włoch ma powstać uniwersytet włoski w Tryeście.

Zmarli:

W Raciborzu na Górnym Śląsku zmarł nagle ś. p. Ludwik Raczek, b. poseł do Sejmu pruskiego i długoletni członek zarządu Banku ludowego.

Telegramy.

Oznaczenie.

Wiedeń. „W. Ztg. donosi“ Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa właścicielowi kopalń w Tustanowicach Józefowi **Rothenbergowi.**

Urzędnicy ministerstwa kolejowego w Czerwonym Krzyżu.

Wiedeń. Deputacya urzędników ministerstwa kolejowego zjawiła się dziś w prezydyum Czerwonego Krzyża i zawiadomiła, że wszyscy urzędnicy ministerstwa razem w liczbie około 900 wstępują do Czerwonego Krzyża na członków.

Zabezpieczenie muzeów w Paryżu.

Paryż. Skarby Luwru zostały umieszczone w bezpiecznem miejscu. Wszystkie okna zamurowano. Monnę Lizę przewieziono do Tuluzy. Podobne zarządzenia zastosowano we wszystkich innych paryskich muzeach.

Stan oblężenia w Holandyi.

Haga. Rząd holenderski ogłosił dotąd w 210 gminach Holandyi **stan oblężenia.**

Zbiegowie z Belgii.

Londyn. Dotychczas przybyło tutaj około 60.000 zbiegów, przeważnie z Belgii.

Nowy generalissimus serbski.

Rzym. Z Niszu donoszą, że generał Stefanowicz został zamianowany naczelnym dowódzcą wojsk serbskich.

Przeciw Essadowi paszy.

Durazzo. Zgromadzenie w Tiranie oświadczyło się przeciw powrotowi Essada paszy.

Śmierć gubernatora Epiru.

Walona. Grecki generalny gubernattor Epiru, Forresti, zginął wskutek wypadku samochodowego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

JACK LONDON.

Z walk w Alasce.

(Fragment z walk niepodległościowych Indyan w Alasce).

(Dokończenie.)

Ale Straszny Iwan mimo to chwiał się i rozkazał dwom ze swych ludzi iść naprzód. Dwaj inni stali po bokach Negore, przyłożywszy lufy strzelb do jego piersi. Wszyscy czekali. Negore wiedział, że jeżeli w tym momencie choć jedna strzała przemknie, albo choć jedna dzida zostanie rzuconą — to on przepadł.

Dwaj ludzie z oddziału Strasznego Iwana wdrapali się na górę. Postacie ich stawały się coraz to mniejsze, a kiedy dotarli do szczytu i poczęli machać swemi czapkami na znak, że droga jest wolna — to wydali się ledwie czarnemi punkcikami na błękitnem tle nieba.

Strzelby, przystawione do piersi Negore opuszczono na ziemię i Iwan rozkazał swym ludziom iść naprzód.

Milczał, i jak się zdawało, pogrążony był w zadumie i rozmyślaniach. Gdy minęła godzina, Iwan Straszny, zda się zdumiony czemś, zwrócił się naraz przez tłomacza Karduka do Negore:

— Jak mogłeś wiedzieć, że droga jest wolna, jeżeliś ledwie okiem rzucił w tę stronę?

Negore pomyślał o małych ptaszynach, które widział siedzącemi na skałach i między krzakami.

— To było takie proste! Ale Negore nic na to nie rzekł i tylko wzruszył ramionami. Wiedział, że wkrótce staną koło drugiego przejścia, gdzie już nie będą ptaszyny siedzieć na skałach... Cieszył się w duchu, że Karduk przyszedł tu z brzegów wielkiego Mglistego Jeziora, gdzie nie było ani drzew, ani krzewów i gdzie ludzie byli obznajmieni tylko z wybiegami i tajnikami wody, nie zaś z tajnikami ziemi i lasów...

W trzy godziny, kiedy słońce stanęło wysoko nad ich głowami — podeszli do drugiego przejścia w skałach, i wówczas Karduk zwrócił się do Negore:

— Wytęż oba oczy, bracie obcy, i patrz, czy wolna jest droga, ponieważ Iwan Straszny nie ma zamiaru czekać tym razem, aż ludzie wdrapią się na górę.

Negore spojrzał. Patrzył bardzo uważnie, a dwaj ludzie z odziału Iwana znowu przyłożyli strzelby do jego piersi. Ujrzał Negore, jak małe ptaszyny już odleciały ze szczytów skał i nawet ujrzał, jak lufa jednej strzelby zalśniła w słońcu... I wówczas przypomniały mu się słowa Uny:

„...A kiedy rozpocznie się bitwa, to ty, Negore, musisz umknąć nieznacznie, aby cię nie zabito...“

Mimo to głos mu nie zadrżał, kiedy odezwał się, i Negore dalej począł udawać chorego i patrzeć na wszystko tępem spojrzeniem. Rzekł:

— Droga jest wolna.

Ruszyli wszyscy, Iwan ze swymi czterdziestu ludźmi, którzy przybyli tu z dalekich krain aż za zatoką Berynga. Szli także Karduk z Pastolika i Negore, który kroczył między dwoma strzelbami, przyłożonemi do jego piersi.

Droga szła urwiskiem, to też nie mogli iść prędko. Wszelako Negore ujrzał, że oddział dość szybko doszedł do połowy góry, skąd tyleż drogi było do szczytu jej, ile i do podnóża...

Naraz z prawej strony rozległ się wystrzał i Negore usłyszał, jak ktoś krzyknął jego imię. W tymże momencie wszystkie okoliczne skały i zarośle pokryły się ludźmi jego plemienia. I naokoło zagrzmiało straszne hasło:

— Śmierć wrogom!

Potem poczuł Negore, że przejmuje go jakoby płomień i doznał naraz śmiertelnej jakiejś tęsknoty, jakiej doznać musi człowiek w chwili, kiedy życie usiłuje opuścić jego ciało.

Ale on chwytał się życia, jak skąpiec czepia się złota, nie chcąc go wypuścić... Wchłaniał powietrze w swe płuca z dziwnie rozkosznem uczuciem i w momentach między krótkiemi atakami zamroczenia, widział wyraźnie błysk ognia i słyszał huk straszliwy. Widział, jak ludzie Iwana padali martwi, a jego bracia, ludzie z jego otoczenia, otaczali miejsce pogromu, napełniając przestwór okrzykami zwycięstwa i szczękiem swej broni... A ze szczytu skał kobiety i dzieci staczały w dół ogromne głazy, które spadały z okropnym hukiem.

Słońce zda się pląsało nad nim w górze, wysokie ściany skał, zda się, chwiały się raz po razu — rozsuwając się we wszystkie strony, ale Negore wciąż jeszcze widział i słyszał. A kiedy ogromny Iwan Straszny runął i stoczywszy się w dół, padł, rozmiażdżony zerwanym głazem, to Negore przypomniał sobie wówczas wydarte oczy starego Kinoose i radość napełniła mu serce.

Poczem wszelkie dźwięki poczęły zamierać i Negore już więcej nie słyszał staczających się głazów. Wówczas ujrzał, jak jego bracia, ludzie z jego plemienia, zrzucają ze skał ciała Moskali, które spotykają po drodze... Niektórych przygważdżano dzidami do ziemi.

Usłyszał koło siebie głośne przekleństwa. To potężny, barczysty Moskal, przedśmiertnem wytężeniem podniósł się z ziemi, ale spragnione krwi dzidy jego braci — wnet go przygwoździły ku niej...

Naraz ujrzał Negore pochyloną nad nim twarz Uny i poczuł, że jej ręce obejmują jego ciało...

Przez jedną chwilę słońce przestało pląsać na niebie i stało spokojnie, a ściany skał przestały chwiać się i tańczyć.

— Tyś mężny, tyś odważny, Negore! — usłyszał głos Uny, szepczącej mu do ucha. — Tyś mężem moim, Negore!...

I w tym momencie doznał wszystkich radości życia, o jakich mu Una mówiła, i usłyszał i śmiech jej i pieśni...

Światło słoneczne gasło nad nim w niebiosach, jakgdyby naraz nastała dlań noc, ale wspomnienie Uny wciąż jeszcze trwało żywe i radosne w jego sercu. Kiedy zaś i to wspomnienie poczęło gasnąć, zlewając się z mrokiem, ogarniającym go coraz bardziej, to jeszcze i wtedy w objęciach jej czuł błogość, o której mówiła mu Una.

Ogarnęła go czarna noc, umilkły wszystkie dźwięki i pochłonęła wszystko wielka, milcząca tajemnica śmierci.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rzadca drukarni L. K. Górski.